

PARADA



ROK III

NIEDZIELA, 25 LUTEGO 1945 R.
SUNDAY, FEBRUARY 25, 1945

Nr 5 (49)

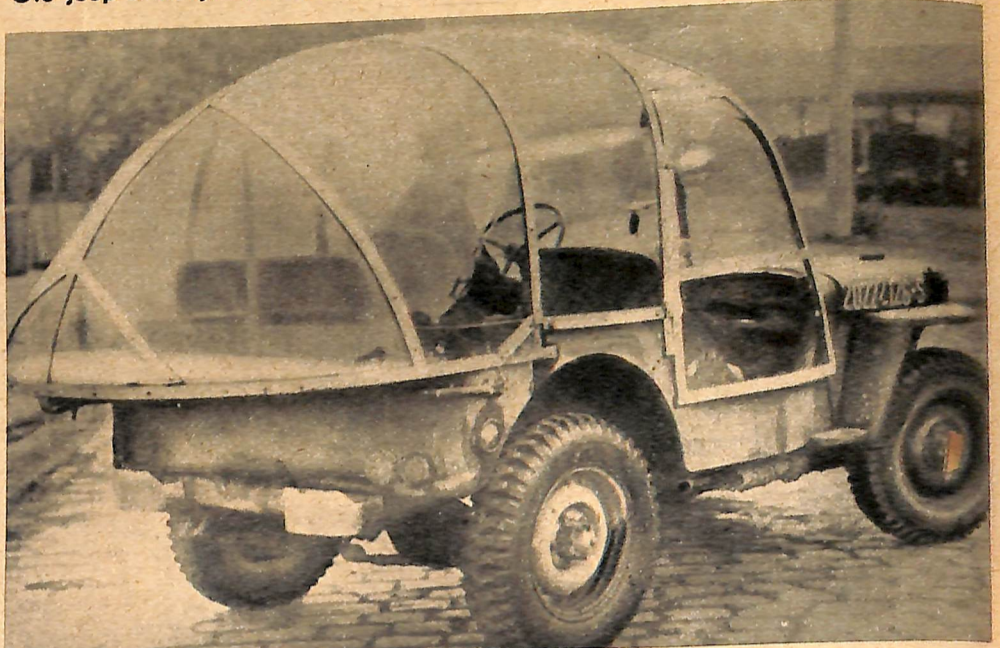
CENA EGZ.: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 6 d., w Afryce Wsch. 6 d., we Włoszech 12 lirów

OFENSYWA NA ZACHODZIE

Oddział narciarzy 9 Armii amerykańskiej mija pas „smoczych zębów” Linii Zygryda



Oto jeep w stroju zimowym — ideał w swoim rodzaju



W obrębie Rzeszy. Miotaczami ognia odbywa się „wykurzanie” Niemców z ich własnych domów



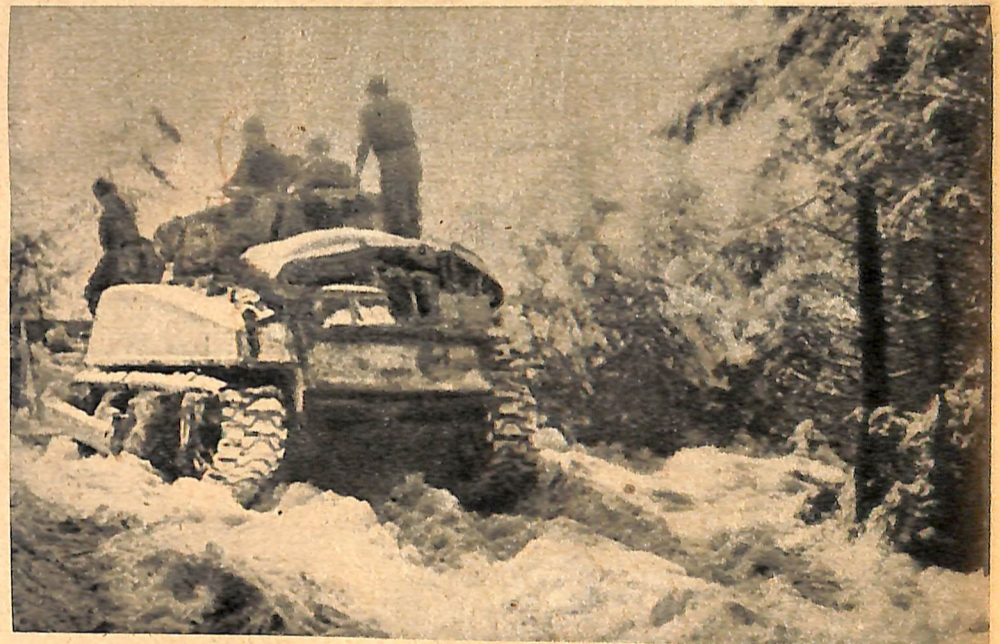
Na nartach za samochodem — kiedyś był to sport — dziś system patrolowania na froncie zachodnim



W ciemne noce — mowa ciężkich dział jest szczególnie efektowna



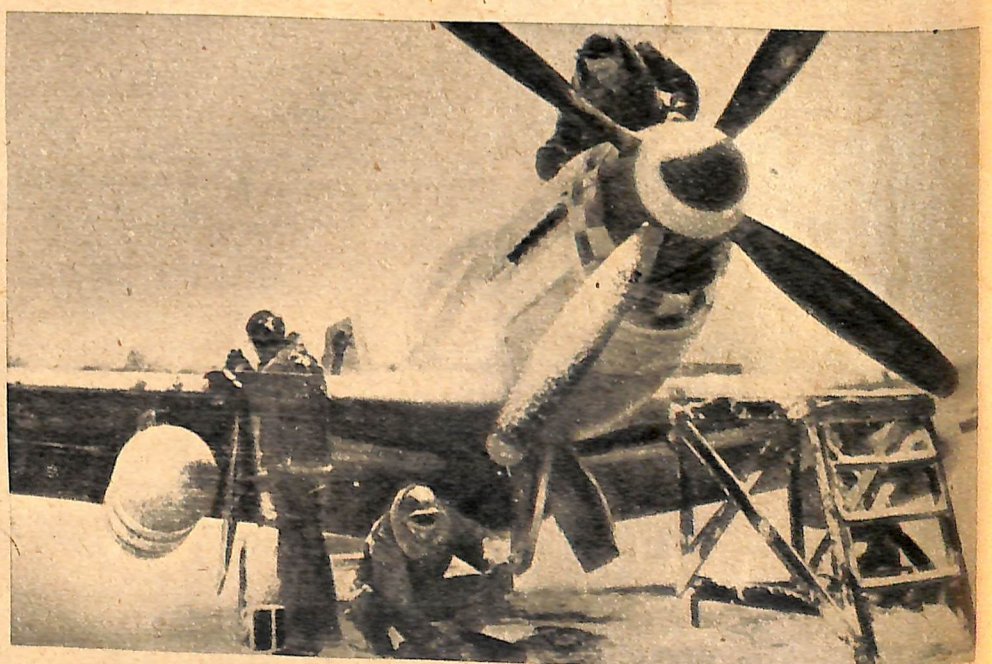
Czołg-dozer (odmiana buldozera) przekopuje drogę wśród zasp w okolicach Medell



„Rasa panów” idzie tłumnie za druty



Mustang P-51 potrzebuje rozgrzewki



BYLIŚCIE ZBROJNYM RAMIENIEM POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO...

DZIAŁALNOŚĆ ARMII KRAJOWEJ

W dniu 8 lutego 1945 roku, Pan Prezydent Rzeczypospolitej dziękując Polskiej Armii Krajowej za czyny, poświęcenie i bohaterstwo, rozkazem przesłanym jej komendantowi rozwiązał zbrojne oddziały podziemnego wojska.

Armia Krajowa, która walcząc stale przez pięć i pół lat, liczyła ponad 200.000 żołnierzy, była regularnym wojskiem, zdyscyplinowanym, wyćwiczonym i uzbrojonym. Sprzymierzeni nadali jej statut armii kombatanckiej.

Walka z Niemcami w Polsce nie ustała ani na chwilę. Już w październiku 1939 r. uzbrojone oddziały polskie podjęły walkę z Niemcami, staczając szereg bitew i potyczek. Armia Krajowa, która na jesieni 1939 roku występowała jako Związek Walki Czynnej, była organizacją ściśle wojskową. W dniu 17 maja 1940 r. mianowany został jej dowódca, który utrzymywał od czasu do czasu kontakt ze sztabem Naczelnego Wodza, a dn. 1 września 1942 — w trzecią rocznicę wybuchu wojny polsko-niemieckiej specjalnym dekretem ogłoszono scalenie wszystkich wojskowych oddziałów bez względu na zabarwienie polityczne w jedną podziemną Polską Armię Krajową.

Sily zbrojne armii podzielone zostały na trzy części o różnym charakterze: 1) oddziały frontowe, 2) oddziały dywersyjne, przeznaczone do wykonywania aktów sabotażu oraz 3) oddziały rezerwowe dla uzupełnień stanów. W lipcu ubiegłego roku przed wybuchem powstania Warszawy, Armia Krajowa wynosiła ponad ćwierć miliona żołnierzy. Była to największa armia spośród wszystkich armii podziemnych, walczących w państwach okupowanych przez Hitlera. Liczebność jej zasługuje na tym większe podkreślenie, że kraj wyniszczony był walkami wrześniowymi, wyludniony wywózkami na roboty do Niemiec, łapankami ulicznymi, masowymi aresztowaniami do więzień i obozów koncentracyjnych niemieckich, wysyłkami na Syberię, internowaniem części wojska polskiego przez władze sowieckie i wreszcie przejściem niektórych oddziałów za granicę.

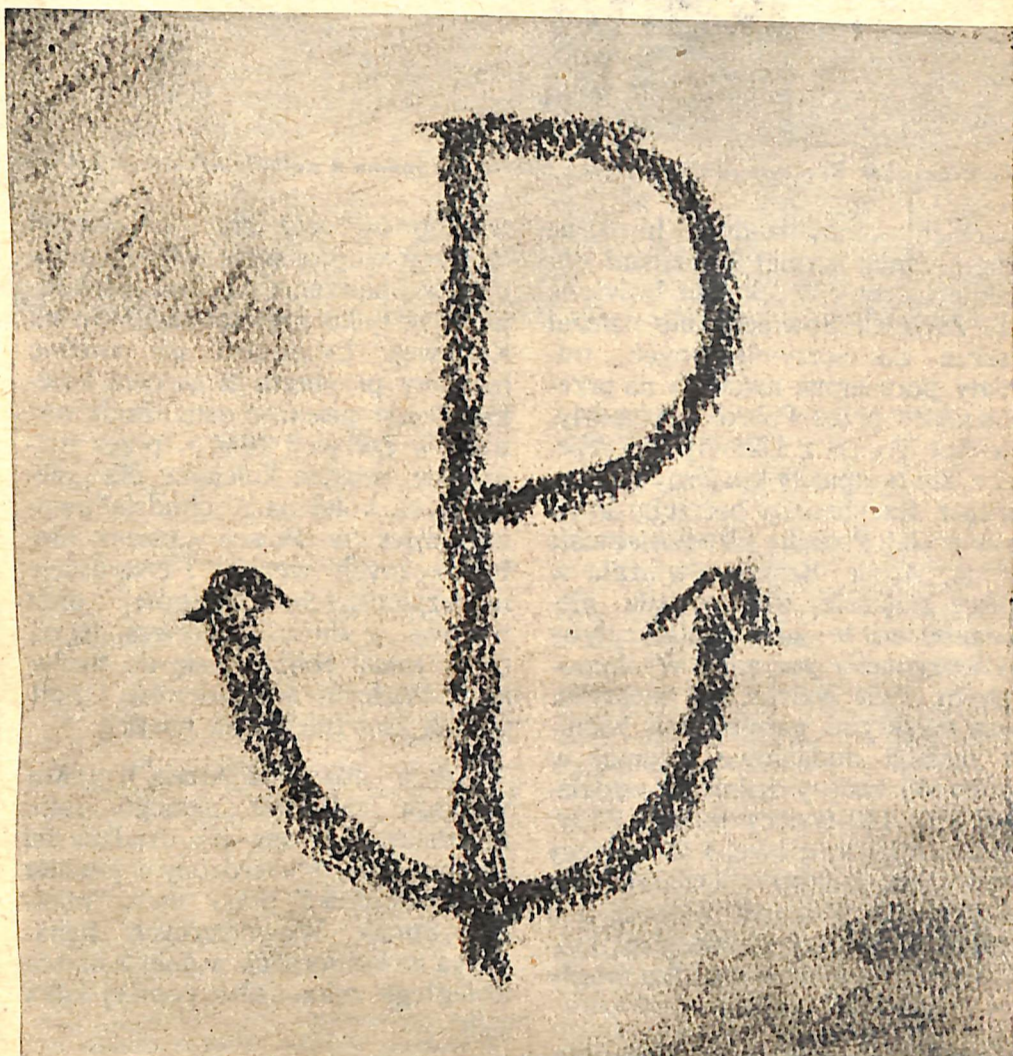
Obozy wojskowe armii, które nie mogły być licznie zgrupowane w jednym miejscu w obawie wykrycia przez nieprzyjaciela, znajdowały się głównie w lasach. Czasami całe wsie, na pozór ciche i spokojne, były jednym obozem, zrywanym do broni dla wykonania zadania na znak dawany poszczególnie każde-

mu z ukrywających się żołnierzy, choć ze względów bezpieczeństwa, dowódcy nie mogli posiadać dokładnych imiennych spisów swoich ludzi.

Wiek żołnierzy był różny. W szeregach walczących znajdowali się zarówno mężczyźni powyżej lat czterdziestu, jak młodzież szkolna, chłopcy kilkunastoletni. Oddziały te składały się z ludzi wszelkich warstw i klas społecznych. Znajdowali się tu również i cudzoziemcy: Anglicy i Nowozelandczycy, zbiegli z niewoli niemieckiej. W oddziałach walczących w okolicach Nowogródka w 77 pułku i w pułku imienia Bolesława Chrobrego była duża ilość Francuzów, rekrutujących się z robotników, przymusowo wywiezionych do Niemiec. Do oddziałów Armii Krajowej należały również kobiety, pełniąc służbę kurierek, radiotelegrafistek, bądź walcząc z bronią w ręku, jak np. żona porucznika Nowaka, odznaczona orderem *Virtuti Militari* za udział w walkach o Warszawę, lub Barbara Klonówna — oficer łącznikowy u majora Hubala-Dobrzańskiego, dowódcy jednego z oddziałów, która zginęła na polu chwały w kwietniu 1940 r. w bitwie pod Szałasami. Służba sanitarna i pomoc lekarska spoczywała niemal całkowicie w rękach kobiet, pełniących obowiązki sióstr miłosierdzia zarówno w obozach lub zakonspirowanych mieszkaniach, jak i towarzysząc żołnierzowi w boju.

Pomimo ograbiania wsi z żywności przez Niemców, żołnierze Armii Krajowej nigdy nie cierpieli głodu, choć dostawy z zagranicy przychodziły skąpo i nieregularnie. Cały bowiem naród, którego uczucie i myśli armia podziemna była wyrazicielem, zaopatrywał swe wojsko w żywność.

Szeregi żołnierzy podziemnych były zbyt liczne, a zasoby zbyt szczupłe, by armia mogła być jednolicie umundurowana. Oprócz angielskich battle-dresów, beretów, furażerek i stalowych hełmów, były i dawne mundury polskie sprzed wojny i rogatywki, płaszcze i kurtki francuskie uciekinierów z niemieckiej niewoli, mundury niemieckie Polaków, jacy zbiegli z armii Hitlera, do której zostali uprzednio przymusowo wcieleni, bądź wreszcie ubrania cywilne, swetry, marynarki i kożuchy. Każdy jednak nosił w akcji na czapce orzełka, a na ramieniu opaskę, dla stwierdzenia, że walczący jest żołnierzem regularnej armii, nie zaś partyzantem.



Znak Polskiej Armii Krajowej na murach Warszawy

Niezależnie od szeregu pism i tajnych gazet Armia Krajowa posiadała swoją własną prasę jak „Biuletyn Informacyjny”, który ukazywał się w nakładzie 50.000 egzemplarzy i zawierał ściśle wskazówki co

do przechowywania broni w ukryciu przy jednoczesnej możliwości natychmiastowego jej użycia, konspiracji osobistej itp.

Podziemna Armia Krajowa walcząc po drugiej stronie linii nie-

NASZA OKŁADKA



Polski żandarm na drodze przyfrontowej w Apeninach

Fot.: K. Hryniewicz

W numerze:

PO ROKU WALK 2 KORPUSU NA
ZIEMI WŁOSKIEJ

HISTORIA ARMII KRAJOWEJ —
Tadeusz Wittlin

POLACY STUDIują W BEJRUCIE —
Tadeusz Pniewski

LIST Z ALGERU — Roman Fajans



Pan Prezydent Rzeczypospolitej wręcza sztandar jednemu z pułków polskich w Szkocji

mieckich stanowiła drugi front, na długo, zanim termin ten został oficjalnie ukuty. W okresie bowiem, gdy Związek Sowiecki nie należał jeszcze do Sprzymierzonych, oddziały podziemne napadały na przejeżdżające przez Polskę transporty, wiozące zboże z Ukrainy do Niemiec, lub podpalały cysterny z naftą, idącą z Kaukazu na potrzeby armii niemieckiej. Ponadto niepokojąc stale wroga, Armia Krajowa wiązała w Polsce znacznie większe siły niemieckie, niż te, jakie wystarczyłyby dla utrzymania porządku w okupowanym, a nie walczącym państwie. Poza zwykłymi garnizonami Niemcy musieli dodatkowo trzymać w Polsce 40 tysięcy żołnierzy oddziałów SS., 100 tysięcy policji, 24 tysiące straży kolejowej i 20 tysięcy tzw.: „Selbstschutz”. Działalnością swoją Armia Krajowa wiązała tym samym 48 dywizji niemieckich, które w przeciwnym przypadku mogły być użyte na froncie.

Niszcząc stacje, tory kolejowe, bądź inne środki i drogi komunikacyjne, przecinając druty telegraficzne, wysadzając w powietrze składy, demolując urządzenia fabryczne, sabotując pracę i dezorganizując transporty — oddziały dywersyjne wyręczały tym samym lotnictwo Sprzymierzonych, które z dalekich swych baz nie wszędzie wówczas mogło dotrzeć, by zbombardować ważne obiekty nieprzyjaciela. Członkowie tych samych oddziałów byli również wykonawcami wyroków, zapadłych na posiedzeniach tajnego trybunału, a wydawanych na zdrajców i katów narodu polskiego. Z ręki żołnierzy Armii Krajowej zginął kapitan Gestapo, Lechmer, SS Gruppenfuehrer, Wilhelm Krueger, zabity w Krakowie w dniu 2 maja 1942 r. — prawa ręka gubernatora Franka, oraz szef Gestapo na okręg warszawski Kutschera, sprzątnięty dn. 1 lutego ubiegłego roku.

Palenie spisów kontygentowych, wysadzanie w powietrze mostów, niszczenie sprzętu nieprzyjaciela, napady na koszary policji niemieckiej, odbijanie polskich więźniów politycznych z aresztów, więzień i

transportów oraz ataki na pociągi wiozące wojska niemieckie, amunicję i zaopatrzenie na front wschodni, były tylko częścią zadań Armii Krajowej. Dowodem jak wielkie rozmiary przybrała ta „wojna kolejowa” jest pismem ostrzeżenie wydane w czerwcu 1944 r. przez niemieckie władze kolejowe dla „niemieckich kolei na Wschodzie”, wymieniające w Polsce „osiem niebezpiecznych węzłów i czternaście niebezpiecznych okręgów” oraz wydany w dniu 30 czerwca tegoż roku zakaz zbliżania się do torów na odległość 500 metrów, pod groźbą zastrzelenia na miejscu.

Czego dokonała Armia Krajowa w ciągu zaledwie jednego roku przedstawia bilans jej działalności za rok 1943, stwierdzony i podany do wiadomości prasy przez ministra Spraw Wewnętrznych Banaczyka na konferencji w dniu 2 marca ubiegłego roku. Oto poniżej kilka cyfr:

Potyczek i bitew z oddziałami Gestapo, Wehrmacht, Bahnschutz i Grenzschutz	81
Napady na więzienia i konwoje z więźniami politycznymi, przy czym uwolniono 652 osoby, należące do czynnego ruchu podziemnego	19
Niemców zabitych w walkach	740
Wykonane wyroki śmierci na agentach Gestapo	1163
Wykonane wyroki śmierci na wyższych urzędnikach niemieckich	18
Wykolejono pociągów	81
Ataków na transporty z materiałem wojennym było	474
Wysadzono w powietrze pociągów z amunicją	3
Wysadzono w powietrze mostów	6
Wysadzono w powietrze stacji kolejowych	9
Spalono pociąg z naftą	1
Zabito, bądź zraniono Niemców w powyższych akcjach	393
Zniszczono parowozów	2013
Zniszczono ciężarówek	9980
Zniszczono cystern	212
Zniszczono galonów nafty	562000

A oto zestawienie akcji Armii w czerwcu ubiegłego roku:

Opóźniono pociągów na czas od 3 do 19 godzin każdy	42
Wykolejono pociągów	54
Zniszczono parowozów	177
Zniszczono wagonów	956
Zniszczono kolejowych transportów materiału wybuchowego	48
Przerwano linie telegraficzne na przeciąg czasu od 35 do 70 godzin każda	38
Zabito agentów Gestapo	379
Akcyj zbrojnych (potyczki, napady na więzienia i konwoje z jeńcami)	71

Ale nie tylko cyfry są obrazem działalności oddziałów podziemnych. Spis wszystkich bitew, jakie stoczyła Armia Krajowa z wojskami Hitlera, znacznie przekracza ramy artykułu. Ograniczyć się tu zatem można jedynie do podania kilku ataków, bądź bitew najbardziej charakterystycznych, jak np.: napady w dniach 11 i 29 czerwca 1944 r. na szpital św. Jana w Warszawie, gdzie było więzienie polityczne i odbicie około 70 więźniów. O rozmiarach staczanych walk świadczy fakt, że w dniu 2 kwietnia ub. roku, oddziały Armii Krajowej stoczyły w rejonie Skarżysko—Kamienna walkę, do której Niemcy wystąpili w sile 4.000 żołnierzy, jednej brygady SS oraz używali artylerii i lotnictwa. W czerwcu tegoż roku pod Biłgorajem do akcji przeciwko Armii Krajowej Niemcy wprowadzili dwie dywizje, z których jedna była pancerna, ponadto jeden pułk artylerii, dwie eskadry bombowców oraz pułk czołków. Armia podziemna dysponowała w tej bitwie lekkimi czołgami, dwoma samolotami, artylerią przeciwczołgową i zenitową. Bitwa ta trwała dwa tygodnie.

W dniach od 7 do 13 lipca ub. roku dowódca Armii Krajowej na Kresach Wschodnich wszedł w kontakt z gen. Czerniakowskim, dowódcą armii czerwonej na tym odcinku frontu wschodniego. W związku z tym porozumieniem oddziały podziemne zaatakowały w dniu 7 lipca wojska niemieckie w Wilnie oraz w Nowogródku i pod Lidą. W walkach tych odznaczyły się głównie 1., 3., 4. i 26. brygada Armii Krajowej oraz 77 i 80 pułk pie-

choty. Również w czasie ataków wojsk sowieckich na Lublin i Lwów oddziały Armii Krajowej walczyły przeciw Niemcom, wystawiając do walki 27 dywizję piechoty oraz 34 i 35 pułk piechoty. W niektórych miejscowościach, po wypędzeniu Niemców, oddziały nasze ustanowiły własne władze, aż do nadejścia armii czerwonej. Wiadomo, jaki los spotkał oficerów i szeregowych tych oddziałów, które walczyły w porozumieniu z najwyższym dowództwem sowieckim. We wrześniu 1944 r., w parlamencie brytyjskim minister Eden był interpelowany przez Sir M. Knoxa, McGovernę i Earl Wintertona w sprawie masowych aresztowań, wieszania, rozstrzelania i deportacji na Sybir tych żołnierzy.

W bitwach z Niemcami oddziały polskie brały również i jeńców. Oczywiście pilnowanie ich przed ucieczką lub odbiciem, żywienie ich i transportowanie przy częstych zmianach własnego m. p. było szczególnie trudne. Jeńców tych trzymano jako zakładników na wypadek konieczności odwetu w odpowiedzi na złe obchodzenie się wroga z jeńcami polskimi.

Jednakże nie tylko w Kraju walczone przeciw Niemcom. Przedsiębrane były również wypadki zagranicę do Prus Wschodnich, Słowacji, a nawet w dniu 11 marca 1944 roku do Berlina, w odwet za znęcanie się nad robotnikami polskimi, zatrudnionymi przymusowo w stolicy Niemiec.

I wreszcie bitwa o Warszawę, gdzie oddziały krajowe walczyły z nawałą niemiecką dwa razy dłużej niż armia w 1939 roku. Mimo woli narzucają się liczne analogie pomiędzy walkami w tragicznym Wrześniu, a powstaniem Warszawy. W obu tych bojach oddziały polskie walczyły w płonącym mieście przeciwko przeważającym liczbą i uzbrojeniem pułkom niemieckim, a generał Bór, podobnie jak Prezydent Starzyński, napróżno wzywał przez radio skuteczną pomoc. Armia Krajowa walczyła samotnie, gdy stojący na odległość ludzkiego głosu Rosjanie, milczeli.

Naczelnym dowódcą zachodniego frontu generał Eisenhower przed wstąpieniem na kontynent wydał do wszystkich armii podziemnych odezwę, w której oświadczył, że nadchodzi godzina wyzwolenia i dzień, w którym wszelkie podziemne organizacje wezwie do współdziałania. Wraz z wojskami amerykańskimi walczą pancerne oddziały polskie, które uwalniają Francję, Belgię i Holandię. Niestety, inwazja na froncie zachodnim posuwa się zbyt powoli, by 1 i 2 Korpus, idące poprzez Włochy, Francję, Belgię i Holandię mogły zdążyć z pomocą Armii Krajowej.

Rozwiązując Armię Krajową, Prezydent w imieniu Rzeczypospolitej złożył podziękowanie wszystkim żołnierzom za ich ofiarność i męstwo w następujących słowach: „Żołnierze Armii Krajowej! Spełniście chwalebnie wasz obowiązek wyrażający niezłomną wolę Narodu, prowadząc nieprzerwaną walkę z najeźdźcą niemieckim. Byliście zbrojnym ramieniem Polskiego Państwa Podziemnego i krajowych władz Rzeczypospolitej Polskiej... W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej składam podziękowanie wszystkim żołnierzom Armii Krajowej za ich bezgraniczne ofiary i męstwo”.

Polska niepodległa — oto idea, której służyła Armia Krajowa i której pozostaną wierni wszyscy Polacy.

TADEUSZ WITTLIN

POLACY W ALGERZE

Korespondencja

własna

„Parady”

napisał

ROMAN FAJANS

Przewaliła się tędy nawałnica inwazji generała Eisenhowera. Stąd rozpoczął się właściwy marsz na Europę. Tu był pierwszy etap pochodu, który doprowadził armię sojuszniczą do wrót doliny Padu. Gdy odpłynęły masy wojsk, rozpoczął się etap polityczny Algeru. Tutaj rodziła się i wykuwała w ogniu bitew i tyglu konwulsyj politycznych — nowa Francja. W Pałacu Letnim obradowało Zgromadzenie Doradcze Republiki, ustawodawcze ciało zastępcze, powołane do życia zamiast nie istniejącego parlamentu. W Villa des Orangers pracował generał de Gaulle, w innym pałacu — generał Giraud. Alger stał się na okres paru miesięcy wielką stolicą, zjechał tu korpus dyplomatyczny, zjawili się liczni korespondenci prasy światowej.

Dziś wszystko to należy do przeszłości. Alger stał się z powrotem tym, czym był zawsze, dużym, prowincjonalnym miastem. Byłem tam już raz, przed kilkunastu laty. Teraz znowu, raz jeszcze, urzeczony zostałem jego pięknem. Nad wodami zatoki, amfiteatralnie, piętrami, wznosi się ku górze białe miasto. Na dole, spokojny dziś i cichy, port z zapleczem wielkiej dzielnicy mieszkano-handlowej. Wyżej rozsiadła się Kasbah, dzielnica arabska, złożona z wąskich i tajemniczych uliczek, zabudowanych tubylczymi domami o zastąpionych drewnianymi żaluzjami okienkach i masywnych bramach, przy których niemal z reguły zwisa kołatką, lub kłamka w kształcie ręki Fathmy. Niezrównanie odmalował tę dzielnicę wielki reżyser francuski, Duvivier, w swym pięknym filmie „Pépé le Moko”. Jeszcze wyżej, wysoko nad portem, kwitną ogrody i białą się pałacyki dzielnicy willowej El Biar. Panorama niżej położonych dzielnic i zatoki jest wspaniała, urzekająca.

Alger jest miastem schodów. Trudno iść tu dokądkolwiek, nie pnać się po setkach kamiennych, wyżłobionych przez czas i zużycie, stopni kamiennych. Spotyka się je wszędzie, w najbardziej niespodziewanych miejscach. Zamykają dostęp do kuszącej Kasby, w której uliczkach niejedno życie ludzkie dobiegło kresu w tajemniczych okolicznościach, niejedną dramata znalazł krwawe rozwiązanie. Przecież jeszcze na długo przed obecną wojną specjalne obwieszczenia władz głosiły, że nie przyjmuje się żadnej odpowiedzialności za tych śmiałków, którzy po zachodzie słońca zaawanturowaliby się w tę zakazaną dzielnicę...

Alger Duviviera i Jean Gabin'a, Alger przygód i szumnego życia portowego, Alger przewalających się dywizyj amerykańskich i wielkiego świata politycznego należy dziś do przeszłości. Dziś miasto



Alger — fragment portu

jest ciche, smutne, zbiedniałe. Trudne jest tu życie i nie wesołe. W sklepach pustki. Nie wiadomo skąd i jakim zarządzeniem losu zapełniły się wystawy sklepowe torebkami damskimi, które stanowią jedyny chyba artykuł, który występuje tu w niezwykłej obfitości. Poza tym trochę zabawek dziecięcych, dużo malarzskich salonów wystawowych i jeszcze więcej dzienników i czasopism w kioskach, z każdym dniem coraz więcej. O żywność trudno, odzieży nabyć nie podobna. Restauracje i kawiarnie zamykają swe wrota o 8 wieczorem i po tej godzinie źle oświetlone miasto szybko zasypia.

W cudnym Pałacu Letnim, położonym pośród rozległego parku, u szczytu otaczającego miasto gór, za amfiladą sal, wyłożonych najpiękniejszą mozaiką i zdobionych w delikatne maurytańskie desenie, urzęduje minister do spraw francuskiej Afryki północnej, generał Catroux. Dostępu do jego biur strzegą dwaj Spahisi w białych turbanach i szkarłatnych, szerokoskrzydłych płaszczach.

Generał Catroux mówił mi o Armii Polskiej na Wschodzie, której powstawanie śledził w czasie swego paroletniego pobytu w Bejrucie. Opowiedział mi o swej wizycie w Tobruku, gdy wraz z generałem de Gaulle odwiedził walczącą tam Brygadę Karpacką. Mówił także o spotkaniach z generałem Andersem.

W Algerze istnieje kolonia polska, złożona prawie wyłącznie z kobiet, dzieci i młodzieży płci obojga. Są to przeważnie żony i dzieci oficerów i szeregowych naszej armii, a przebywają tu od przeszło czterech lat.

Część ich, zaproszona przez rząd francuski, przed czerwcem 1940 r. przybyła tu z Rumunii. Przetrwiała czasy Vichy, obozy koncentracyjne oraz prześladowania niemieckich i włoskich komisji kontrolnych. Nowe władze francuskie wyzwołyły polskich uchodźców i obecnie żyją oni na wolności, czekając na lepsze czasy. Ta niewielka kolonia polska, licząca niewiele ponad sto osób, osamotniona jest i odcięta od innych ośrodków polskiego wychodźstwa. Administracyjnie podlega ona nie Środkowemu Wschodowi, lecz Londynowi, do którego bardzo daleko i z którym komunikacja jest niezwykle trudna. To też rzadko dochodzą do tutejszych Polaków odgłosy z szerokiego świata. Nie znane są im polskie wydawnictwa ze Śr. Wschodu, zamknięte te wszystkie źródła moralnej pociechy, które tak wydatnie wspierają tysiące innych Polaków, rozproszonych po różnych stronach szerokiego świata. Trudno oprzeć się wrażeniu, że ta garstka Polek i Polaków algerskich jest zapomniana i żyje na uboczu wielkich szlaków polskiej wędrówki.

Większość kobiet i dzieci mieszka w dwóch schroniskach. Jedno z nich zapewnia swym mieszkańcom warunki stosunkowo znośne i pewien, bardzo zresztą skromny komfort. Drugie, obszerniejsze i zamieszkałe przez większą ilość kobiet i dzieci, robi wrażenie smutne i przygnębiające. Zimne, gołe sale poprzedzielane rozwieszonymi na drutach prześcieradłami i kocami, smutno tu. Jedzenie jest też całkiem nie wystarczające. W dniu moich odwiedzin jadłospis tak się przedstawiał: rano nie słodzona herbata i suchy chleb, w południe zupa z soczewicy i trochę

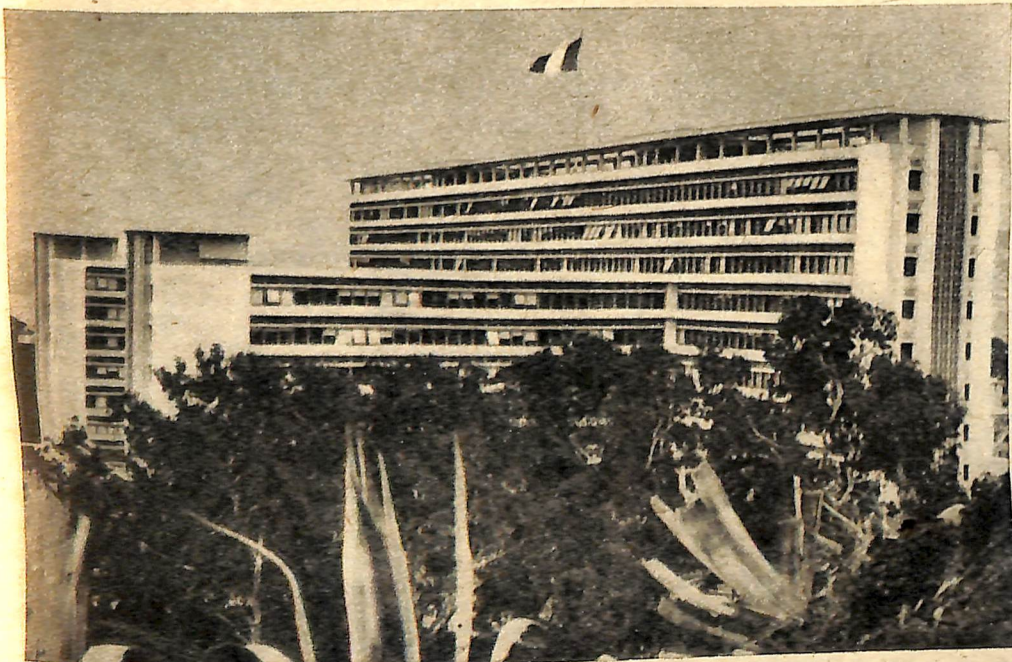
kaszy, wieczorem znowu herbata (namiaszka). Skromne dotacje pieniężne nie pozwalają na lepsze odżywianie. Pod względem materialnym uchodźczyń nasze w Algerze, są dużo gorzej sytuowane, niż uchodźcy polscy w Anglii lub na Śr. Wschodzie. Dlaczego? Odpowiedzialność za to nie ciąży bynajmniej na opiekujących się uchodźcami w Algerze przedstawicielach władz polskich. Przeciwnie, konsul R.P. p. Putryński oraz delegat Ministerstwa P.i.O.S. Sokolnicki, jak i lekarz wojskowy por. dr Haczkiwicz dwójną się i troją, by podołać trudnościom, by rozwiązać tę kwadraturę koła, jaką stanowi problem wyżywienia naszych uchodźców przy cenach algerskiego rynku.

Dzieciom naszym w Algerze jest jeszcze stosunkowo najlepiej. Są otoczone najczulszą opieką, nie tylko matek, ale władz francuskich i naszych placówek miejscowych. Wyglądają dobrze, zdrowo, schludnie. Mają także dwie szkoły, powszechną i liceum koedukacyjne, z polskimi prawami państwowymi — liceum, które wypuściło już pierwszych maturzystów. W szkole powszechnej jest 16 dzieci, w liceum 36 dziewcząt i chłopców. Liceum, którego dyrektorem jest prof. Orliński, posiada stosunkowo liczny i fachowy personel nauczycielski: ośmiu wykładowców.

Czemu ta młodzież, której zapewniono tak świetne, jak na emigrację, warunki kształcenia, znajduje się równocześnie w tak trudnych warunkach materialnych? Czyżby jeden resort ministerialny uczył więcej, niż drugi?

I tak żyje, trwa i czeka w Algerze garść polskich uchodźców.

Gmach rządu federalnego



Bulwar La Ferrlere

Studenci polscy na uniwersytetach Bejrutu

Emigracja polska tej wojny — jak żadna z naszych fal emigracyjnych — wyniosła z Kraju wielką masę dzieci i dorastającej młodzieży. Już w pierwszych dniach po Wrześniu obok obozów internowanych wyrosły szkoły, a później na dalekich drogach wojska polskiego, walczącego, rozbijanego i znów się tworzącego, powstawały również szkoły różnej wielkości i typu — w Rumunii i na Węgrzech, w Szwecji, we Francji i Anglii, w Algerze, Palestynie i Syrii, w Persji, Iraku i Egipcie, w Afryce Wschodniej i Południowej, wreszcie we Włoszech. Ten najbardziej uderzający, dwustronny charakter (armia i szkoła) emigracji przetrwał różne sytuacje wojenne, a szczególnie aktualny i ważny jest w końcowym okresie wojny, kiedy wojsko nadaje postawę emigracji, a ze szkołami wiążą się nadzieje narodu, który przez sześć lat żyć musiał bez własnego szkolnictwa. Związek armii polskiej ze szkołą znajduje swój specjalnie silny wyraz w szkolnictwie junackim, ale znaleźć go można także u podstawy niemal wszystkich innych ośrodków szkolnych. Również w Bejrucie, na studiach uniwersyteckich.

W dwóch wyższych uczelniach stolicy Libanu skupia się ponad 1000 młodzieży reprezentującej cały Środkowy Wschód. Akademicska kolonia polska — 140 osób, w tym 80 procent kobiet — zwartością, organizacją i zdobytych już znaczeniem sięga daleko ponad swą siłę liczebną.

Pierwsi studenci polscy pojawili się w Bejrucie w roku 1942 — studenci w mundurach żołnierskich. Obecnie grupa wojskowa, już zorganizowana, składa się z 26 odkomenderowanych na studia — medycyna, farmacja i szkoła inżynierii. W tej liczbie są cztery ochotniczki. Studentki i studenci cywilni rozdzielają się dość równomiernie na prawo i nauki polityczne, medycynę, farmację i teologię. 60 procent akademików polskich uczęszcza na francuski uniwersytet św. Józefa, reszta studiuje na uniwersytecie amerykańskim, ośmiu słuchaczy polskich zapisało się na szkołę sztuk pięknych i architektury. Studentów uczelni amerykańskiej obowiązuje język wykładowy angielski, są tu wydziały — prawa, nauk politycznych, filozofii, medycyny i farmacji. Na prowadzonym przez zakon Jezuitów uniwersytecie św. Józefa, za językiem wykładowym francuskim, poza wydziałami, jakie są również na amerykańskiej uczelni, jest jeszcze wydział teologii. Ponadto przy wydziale medycznym jest szkoła dentystryczna, a osobno uniwersytet ten utrzymuje szkołę inżynierii, dającą dyplomy politechniki w Lyonie.

Studia medyczne w Bejrucie trwają siedem lat, farmaceutyczne pięć, prawnicze cztery, teologia sześć. Z wojskowej grupy studentów dziesięciu ukończyło już studia medyczne: wszyscy są dzisiaj lekarzami 2 Korpusu Polskiego we Włoszech. Grupa cywilna ma dotychczas kilku absolwentów.

Organizacyjnie od października 1944 r. wszyscy, zarówno wojskowi jak i cywilni, złączeni są w jednym stowarzyszeniu — Bratniej Pomocy Studentów Polaków w Bejrucie, będącej oddziałem Zrzeszenia Studentów Polaków w W. Brytanii. Statut oparty jest na Bratniakach w Polsce. Są więc wybory władz na walnym zebraniu, są i sekcje — gospodarcza, prowadząca jadalnię, sekcja samopomocowa, towarzyska i propagandowa.

W kreslarni szkoły architektury



Meczet Omara w Bejrucie

Studująca Polonia bejrucka ma duże znaczenie propagandowe zarówno na obu uczelniach, wśród Francuzów, Anglików i Amerykanów, jak i w społeczeństwie miejscowym. Kontaktami osobistymi, tak zawsze ważnymi, docierają nieraz głębiej i skuteczniej, niż potrafi to uczynić propaganda oficjalna, często nieufnie przyjmowana. Nasza kolonia akademicka ma licznych przyjaciół nie tylko w samym Bejrucie, ale również w szeregach wojsk sojuszniczych — za pośrednictwem żołnierzy, przejeżdżających przez Syrię i Liban. Wystąpienia studentów polskich ściągają widzów i słuchaczy także innych narodowości.

Inauguracja prac Bratniej Pomocy odbyła się uroczysto w początku października ub. roku z udziałem rektorów i wszystkich profesorów. 29 tegoż miesiąca z inicjatywy i przy współudziale

studentów polskich zorganizowany został Międzynarodowy Dzień Studenta, w miesiąc później Akademia Listopadowa. W święta Bożego Narodzenia Bratniak urządził dla kolonii polskiej wilię oraz obiad. W najbliższym czasie również staraniem Bratniaka odbędą się: wieczór galowy z premierą filmu na temat Polski Podziemnej, recital wokalny absolwenta Pieczory, wieczór muzyki polskiej, tańca i śpiewu, na uniwersytecie amerykańskim, powtórzony potem na uniwersytecie francuskim, w mieście i prawdopodobnie w Damaszku, wreszcie recital skrzypcowy Tadeusza Zaufala.

Sprawa mieszkaniowa studentów przedstawia się zadowalająco. Część studentek mieszka w Domu Studentek, prowadzonym przez Delegaturę Min. Opieki Społecznej, reszta w mieście, grupa wojskowa ulokowała się w dwóch domach.

Projektowane jest urządzenie Domu Studenta, przeznaczonego specjalnie dla nauki, która dotychczas odbywa się w ciężkich warunkach mieszkania prymitywnego i często zbiorowego. Najgorzej jest z komunikacją, na którą traci się dziennie kilka godzin czasu, w przepelnionych i nieprzyjemnych, zwłaszcza dla studentek, tramwajach, zresztą nie wszędzie docierających. Trudności komunikacyjne rozwiązać mogłoby jedynie samochód, dowożący studentów do odległych uczelni, mieszkań i stołówek.

Z drugiej strony akademicka kolonia polska dysponuje wielkim atutem: przychylnością i sympatią obu uniwersytetów, które starają się Polakom życie ułatwić, nigdy utrudnić. Postawa taka jest wynikiem rzetelnej pracy studentów polskich, znajdującej tu sprawiedliwą ocenę.

Profesor Cottard, dyrektor kliniki chirurgicznej wśród studentów polskich

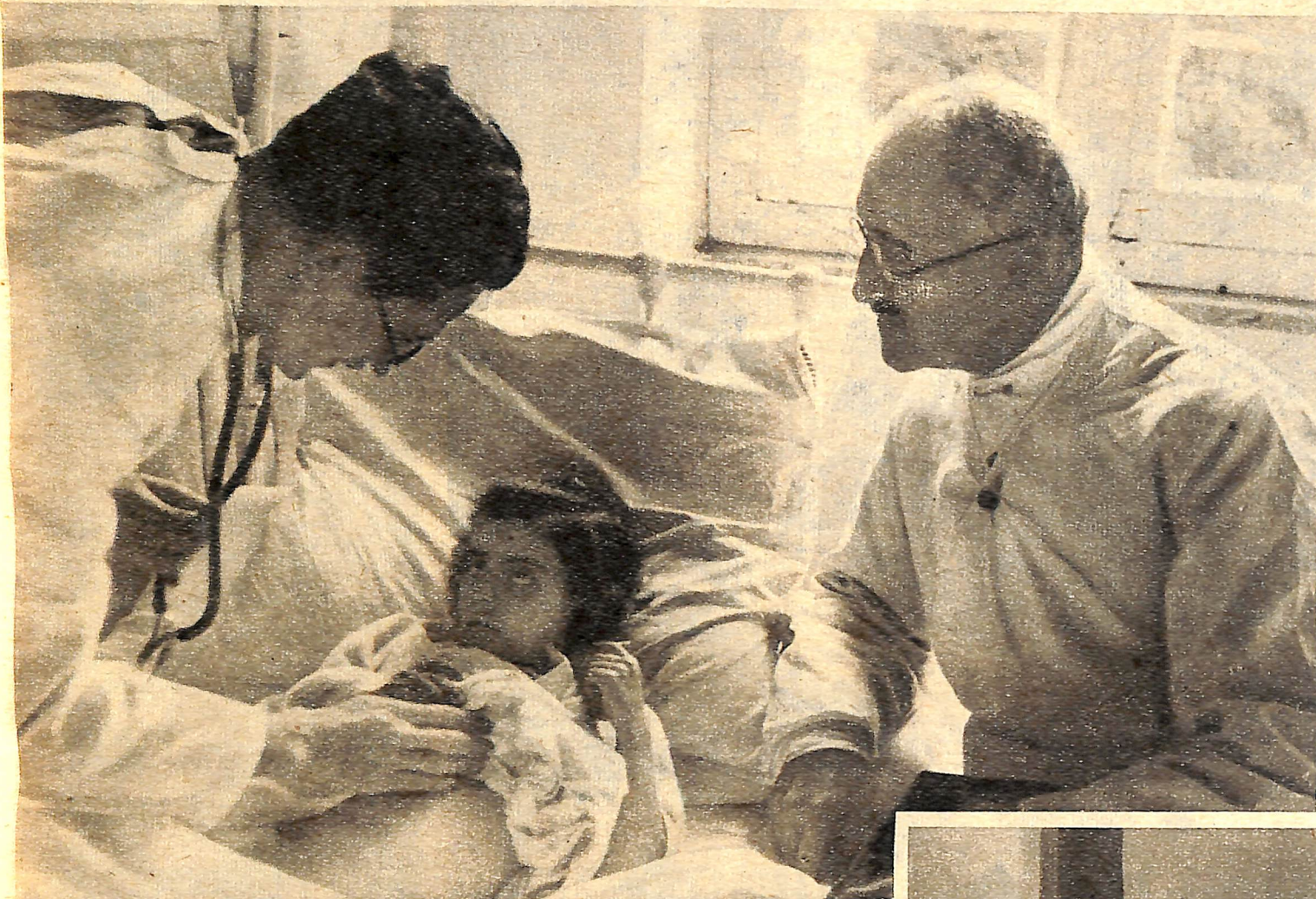




Uniwe sytet amerykański — rektor Dodge w otoczeniu Polaków



W pracowni biologicznej — studentki polskie preparują królika



Student polski bada małą pacjentkę w obecności prof. Calmetto, dyrektora kliniki wewnętrznej

Garść tych szczegółów, udzielona nam przez prezesa Bratniej Pomocy, por. B., wymaga jeszcze komentarza, dyktowanego tragiczną sytuacją Kraju bez szkół, doświadczeniami z dotychczasowych prób tworzenia ośrodków szkolnych na obczyźnie, a wreszcie i ciężkim położeniem politycznym w obecnej fazie wojny.

W pierwszym okresie potrzeba wojenna wymagała od nas najwyższego wysiłku mobilizacyjnego, największej ilości żołnierza — zwłaszcza wobec stosunkowo niewielkiego poza Krajem źródła rezerw ludzkich. Później sytuacja ulegała pod tym względem stałej poprawie, a od dłuższego już czasu stać nas na bardziej rozległą i elastyczną hierarchię celów i potrzeb. Dzisiaj sprawy szkolne mogą zajmować w tej hierarchii miejsce bardzo czołowe, a wydarzenia polityczne

ostatniego okresu, jeszcze mocniej aktualizują i podkreślają znaczenie kształcenia tej masy młodzieży, znajdującej się na emigracji. Ponadto używany często argument tymczasowości wojennej, a więc nie celowości prac szkolnych, zakrojonych na dłuższą metę, nie mógł się ostać wobec życia Kraju, ani emigracji, ani wobec zarysowującej się przyszłości powojennej.

Rozwijające się mimo wszystko dobrze ośrodki studiów polskich wymagają dzisiaj daleko silniejszego, niż dotychczas poparcia naszych władz, wymagają jeszcze większej ich rozbudowy — zarówno środkami jak i materiałem ludzkim. Zmiana gospodarki tym cennym materiałem powinna nastąpić przede wszystkim w odniesieniu do tych wszystkich, którzy bądź są jeszcze w szkołach, bądź z nich

wychodzą z dobrymi świadectwami. Selekcja tej młodzieży jest najłatwiejsza, a dotychczas — przynajmniej to szczerze — nie została przeprowadzona w sposób wystarczająco celowy. Dotyczy to przede wszystkim młodzieży naszych szkół junackich, a w szczególności młodszych ochotniczek, które w hierarchii potrzeb bezpośrednio wojennych, zajmują miejsce dalsze niż chłopcy. Przedstawi to najwyraźniej kilka cyfr.

W sierpniu 1943 r. odbyła się w Szkole Młodszych Ochotniczek pierwsza matura z wynikami nadspodziewanie dobrymi — 19 dziewcząt ukończyło szkołę średnią, żadna z nich jednak nie poszła na studia wyższe! W lutym roku 1944 zdała maturę dalsza setka, w roku bieżącym dochodzą znowu nowe maturzystki. Od ubiegłego roku wypuszcza maturzystów również Szkoła Kadetów. Wpływ tych doskonałych, jak na warunki wojenne, wyników szkoły średniej na polskie życie uniwersyteckie jest niestety więcej, niż skromny — wyrażając się cyfrą za ledwie trzech ochotniczek — absolwentek Nazaretu, oraz jednego kadeta, którzy przybyli do Bejrutu dopiero w jesieni ubiegłego roku.

Nie jest jeszcze za późno, by cyfry takie zmienić. By rozbudować stworzone już ośrodki wyższych studiów, by zasilić je zdolną młodzieżą, mającą za sobą szkoły nie tylko cywilne. Bejrut jest tylko jednym z takich ośrodków.

TADEUSZ PNIEWSKI



Świetlica Domu Studentek w Bejrucie

Cedry w górach Libanu



Studenti polscy z prof. Escherem, kuratorem Bratniej Pomocy





Stanowisko ckmów — w głębi zarys Monte



DZIEJE WALK 2 KORPUSU NA ZIEMI WŁOSKIEJ W ROCZNICĘ WEJŚCIA KORPUSU DO AKCJI NA KONTYNENCIE

Oddziały 2 Korpusu Polskiego weszły do akcji bojowej na początku lutego 1944, przyjmując odpowiedzialność za przeszło 60-kilometry odcinek frontu w Środkowych Włoszech. W ciągu przeszło 2-miesięcznego okresu działania bojowe charakteryzował brak większych operacji ze względu na ciężki górysty teren i bardzo złe warunki atmosferyczne: śnieg i błoto, które utrudniały działania. Patrole nasze i artyleria nie próżnowały jednak i w tym czasie dały się Niemcom porządnie we znaki.

Od 22 kwietnia Korpus Polski zaczął obejmować najtrudniejszy z całego frontu włoskiego odcinek na płn. zachód od Cassino, luzując oddziały 78 dywizji brytyjskiej. Warunki, w jakich przebywał

żołnierz polski, były niesłychanie ciężkie i wprost trudne do opisania.

MONTE CASSINO

Przeciwnikiem Polaków była m. in. słynna wyborowa jednostka niemiecka L. Dywizja Spadochronowa. Niemcy zrobili z okalających klasztor wzgórz twierdzę tak silną, że zdolna była odeprzeć kilkakrotne natarcia najlepszych oddziałów Sprzymierzonych. Pomimo poprzednich sukcesów, gen. Heindrich, dowódca L. Dywizji Spadochronowej, był pewien, że zbliża się nowe natarcie Sprzymierzonych, i — jak wynika ze zdobytego dokumentu — „natarcie aliantów wykonane zostanie najwyborowszym żołnierzem i najlepszym sprzętem”. Trafnie przewi-

dywał gen. Heindrich: do opanowania wzgórz, otaczających twierdzę-klasztor, został użyty przez dowódcę 8 Armii generała Leese'a — 2 Korpus Polski.

W nocy z 11 na 12 maja w ramach natarcia 5 i 8 Armii Sprzymierzonych, po potężnym przygotowaniu artyleryjskim, o godzinie 01.00 dywizje Karpacka i Kresowa ruszyły do szturmów z zadaniem odcięcia klasztoru MONTE CASSINO przez połączenie się z oddziałami brytyjskimi, nacierającymi w dolinie rzeki Liry.

Wtedy, według ogólnego zdania rzeczoznawców, nastąpił okres walk, bodaj jeden z najkrwawszych i najbardziej zjadłych w historii wojen. W ciągu południa dnia 17 maja oraz w nocy z 17 na



18 maja oddziały Polskiego Korpusu, walcząc z najwyższym poświęceniem i odwagą, przełamały całkowicie obronę kompleksu wzgórz Monte Cassino, odpierając szereg zacieklej przeciwnatarć niemieckich. Pod osłoną nocy pobity nieprzyjaciel usiłował przedrzeć się częścią swych sił z rejonu klasztoru i miasta Cassino i pozostawił w naszym ręku wielu jeńców, rannych i dużo sprzętu.

O godzinie 10.30 dnia 18 maja chorągiew polska zatknięta została na ruinach klasztoru Monte Cassino. Obok sztandaru polskiego, na rozkaz dowódcy Korpusu gen. Władysława Andersa, zaciągnięty został przez oddziały polskie również sztandar brytyjski, jako symbol polsko-brytyjskiego braterstwa broni.

19 maja oddziały polskie rozpoczęły działania na m. PIEDIMONTE, które po zażartych walkach, przy współudziale naszych czołgów, zostało zupełnie opanowane w nocy z 24 na 25 maja. Po przełamaniu ostatniego oporu nieprzyjaciela Polacy opanowali grzbiet PASSO CORNO i górę CAIRO, stanowiące ostatni bastion obrony „linii Adolfa Hitlera”.

Po bitwie o Monte Cassino Niemcy rozgłaszali, że Polski Korpus poniósł tak wielkie straty, iż przestał właściwie istnieć. Przekonali się jednak niedługo, że pomylili się rzetelnie.

NAD ADRIATYKIEM

Po bardzo krótkim odpoczynku Polski Korpus przerzucony został na front adriatycki, gdzie akcję bojową rozpoczął w połowie czerwca. Zadanie jego polegało na działaniu wzdłuż wybrzeża i zdobyciu ważnego portu Ancona. Niemcy zastosowali taktykę opóźniającą. Przez szereg miesięcy przygotowali wiele zniszczeń mostów i przepraw, zaminowali olbrzymie tereny. Liczne rzeki stanowiły doskonały teren do obrony. W tych warunkach Polski Korpus musiał montować niejedno natarcie, aby wyrzucić przeciwnika z dogodnych dla niego pozycji.

W czasie działań na froncie adriatyckim, tj. od połowy czerwca do pierwszych dni września, oddziały polskie przebyły przestrzeń około 250 km, zajmując przeszło 9000 km kw. terenu; w tym czasie stoczyły 8 większych bitew, w których zaangażowany był cały Korpus: o rzekę Chienti, Potenza, Mussona, następnie o wzgórza i miasto Osimo, dalej o port i miasto Anconę, o przeprawy na rzekach Cesano i Metauro, wreszcie Korpus brał udział w forsowaniu „linii Gotów”.

Bitwa o Anconę powiodła się całkowicie dzięki manewrowi oskrzydłającemu, przy wybitnym współdziałaniu naszych oddziałów pancernych. Manewr ten zmylił i zaskoczył Niemców i Korpus Polski przebił na lewym skrzydle pozycje npl, zajmując 18 lipca port i miasto ANCONĘ. Po zdobyciu przyczółków na rzece Esino, a następnie na rzece Misa i po osiągnięciu zwycięstwa nad rzeką Cesano,

Klasztor Monte Cassino



Dowódca 2 Korpusu Gen. Dyw. Wł. Anders na jednym z odcinków walk Karpackiej

Polski Korpus otrzymał zadanie rozbicia i odrzucenia nieprzyjaciela za rzekę Metauro.

Działania między rzekami CESANO i METAURO od 19—21 sierpnia miały przebieg niezwykle zaciekle i należały do najcięższych, jakie Korpus stoczył od czasów walk o Monte Cassino. Nieprzyjaciel zgromadził w czasie tej bitwy znaczne siły — w tym wszystkie swoje odwody, wsparte silnie artylerią ppanc., czołgami „Panther” oraz działami samobieżnymi, w szczególności słynnymi „Hornethami”. Do powodzenia akcji Korpusu przyczyniły się w znacznym stopniu własne oddziały pancerne, które rozbiły silne stanowiska niemieckie i zdobyły liczny sprzęt pancerny oraz przeciwpancerne przeciwnika.

Scigając pobite oddziały, Korpus przystąpił do działań, zmierzających do odrzucenia wroga za rzekę FOGLIA. Tu spotkali się Polacy po raz drugi z pierwszą dywizją spadochronową, która zmieniła 278 dywizję piechoty. W szybkiej parodniowej akcji Korpus odrzucił nieprzyjaciela za rzekę Foglia, gdzie znajdowały się bardzo silne fortyfikacje „linii Gotów”. Nadzieje niemieckie — jak wynika ze zdobytych dokumentów — utrzymania tej linii za wszelką cenę przynajmniej przez 3 tygodnie, szybko przysły. Natarcie 8 Armii, w skład której wchodził Polski Korpus, doprowadziło do przełamania „linii Gotów” w ciągu zaledwie trzech dni na froncie o szerokości przeszło 30 km. Szybkim manewrem od zachodu oddziały polskie osiągnęły brzeg morski na wschód od m. Cattolica. Dnia 1 września, po zaciętych walkach Polacy zdobyli miasto PESARO i przystąpili do likwidacji sił nieprzyjacielskich, które skutkiem owego manewru zostały zamknięte w worku między Pesaro i Cattolica. Niemcy ponieśli ciężkie straty w licznych jeńcach, zabitych i rannych, sprzęcie oraz materiale wojennym.

W omawianym okresie walk nad Adriatykiem Polacy wzięli do niewoli około 4000 jeńców, zdobyli około 300 dział różnego kalibru, kilkadziesiąt czołgów, nie licząc dużej ilości broni maszynowej, składów amunicji, pojazdów mechanicznych i wiele różnego materiału wojennego. Na terenach przez nas zajętych pochowano około 3000 Niemców. Straty własne były stosunkowo bardzo małe.

Wobec wielkich zniszczeń na froncie olbrzymia praca spadła na front adriatycki na barki saperów, którzy wybudowali do dnia 22 sierpnia 54 mosty, Bailey'a o długości 3560 stóp, innych mostów i przepustów 62, wykonali 151 objazdów drogowych, przygotowali 122 brody z dojazdami, zasypali 347 dużych lejów na drogach, wykopali i rozbroili około 100 bomb. Saperzy, pracujący na tyłach, rozbroili 3970 min, nie licząc olbrzymiej ilości min, usuniętych przy pomocy saperów przez oddziały pierwszej linii. Jak wielka była to praca dość powiedzieć, że trzeba było przy tym przeszkukać tysiące kilometrów kwadratowych terenu.

W APENINACH

Po parotygodniowym odpoczynku oddziały 2 Polskiego Korpusu przystąpiły w połowie października 1944 roku do działań bojowych w APENINACH. Korpus nasz otrzymał zadanie działania po ogólnej osi Santa Sofia—Galeta—Forli i opanowania wzgórz na południe od Forli.

Akcja oddziałów polskich rozpoczęła się dnia 17 października natarciem wzdłuż szosy w kierunku na Santa Sofia. Po kilkudniowych walkach w ciężkim górskim terenie, oddziały polskie poczyniły znaczne postępy, zdobywając ważne wzgórza MONTE CROSSO, MONTE DELLA MARINA i MONTE BELVEDERE. Nie-

przyjaciel usiłował daremnie powstrzymać ruch oddziałów polskich 2 Korpusu, rzucając do walki żołnierzy nawet służb tyłowych. Do dnia 25.X. wzięto przeszło 150 jeńców i zdobyto liczny sprzęt. W ciągu dnia 25 października oddziały Korpusu, kontynuując akcję zaczepną poczyniły dalsze postępy i opanowały miejscowość PREDAPPIO, miejsce urodzenia Mussoliniego.

Silniejszy opór napotkano na wzgórzach MIRABELLO COLOMBO, które opanowano w ciągu następnych dwóch dni, po czym rozpoczęła się akcja rozpoznawcza w kierunku północnym. W związku z opanowaniem tych wzgórz, Dowódca 8 Armii przesłał na ręce gen. Andersa depeszę gratulacyjną.

By scharakteryzować warunki, w jakich odbywały się walki Korpusu w tym okresie, należy podkreślić, że zaopatrzenie wojsk walczących, zarówno polskich jak i brytyjskich, szło jedyną drogą góorską, zasadniczo jednokierunkową, bardzo ciężką i trudną w okresie deszczu. Pomimo olbrzymiego wysiłku, jaki włożyli saperzy w utrzymanie tej drogi, zdarzały się wypadki, że ruch musiał być całkowicie wstrzymany na okres szeregu godzin. Teren wysokogórski z ciężką drożnią, gruntowne zniszczenia dokonywane przez nieprzyjaciela, wysadzanie mostów, brak objazdów, gęsto rozsiane pola minowe, wszystko to wymagało od walczących wojsk olbrzymiego wysiłku oraz dużej dyscypliny ruchu. Wszystkie te trudności zostały przezwyciężone dzięki ofiarności żołnierza. W czasie tej akcji lały ulewne deszcze, zamieniając równe tereny, nadające się do umieszczenia wojsk, w kompletnie bagno. Stwierdzić trzeba, że obecność Korpusu Polskiego na froncie w Apeninach, jak i uderzenie Polaków na styk dywizji niemieckich 305 i 356, było dla Niemców wyraźnym zaskoczeniem.

W ciągu 10 dni oddziały polskie, walcząc w terenie wysokogórskim przy niesprzyjającej pogodzie, dużych trudnościach w zaopatrzeniu w żywność i amunicję, opanowały nakazany przedmiot natarcia. Podkreślić należy, że działanie to wywarło bezwzględny wpływ na późniejsze szybkie postępy sąsiednich oddziałów sojuszniczych, które po ciężkich walkach nad rzeką Savio w rejonie Ceseno, posunęły się do rejonu Forli bardzo szybko i bez specjalnego oporu.

Kontynuując swe działania zaczepne na froncie w Apeninach, oddziały 2 Polskiego Korpusu, po opanowaniu pod koniec października 1944 r. grzbietu wzgórz Colombo i Mirabello, uzyskały dobre podstawy wyjściowe do dalszej akcji.

Zadanie Korpusu polegające na rozbiciu nieprzyjaciela, broniącego dostępu do doliny Lombardii, stało się nadal aktualne. By uzmysłowić sobie niezwykle ciężkie warunki, w jakich przyszło żołnierzowi polskiemu prowadzić rzemiosło bojowe, zwrócić należy przede wszystkim uwagę na niesłychanie trudny teren, w którym toczyły się działania. Wysokie pasma wzgórz o pionowych zboczach, liczne, wezbrane na skutek ulewnych deszczów, rzeki i potoki górskie, olbrzymie zniszczenia dokonywane przez wycofujących się Niemców, zburzone mosty i zniszczone drogi — stwarzały trudności, zdawałoby się nie do pokonania, tym bardziej, że całe tereny były dokładnie zaminowane.

Dzięki jednak ofiarności i poświęceniu żołnierza polskiego, a w szczególności niezastąpionych i niezamordowanych saperów, wszystkie te przeszkody zostały przezwyciężone, otwierając Korpusowi Polskiemu możliwości dalszych działań zaczepnych.

Nowe mosty wyrastały jak grzyby po deszczu, a w parę godzin po zajęciu danego terenu linie telefoniczne funkcyjono-

2000 km statkiem po Nilu

Wysłuchuję ostatnich instrukcji przed moją pierwszą podróżą, już „in charge” statku „Amka”.

— Pójdźcie pan do pasażerskiego mola na przedmieściu Mogren, przyjmie pasażerów według otrzymanej listy i po inspekcji szefa ruchu ma pan ostatni wolny wieczór na wizytę w Khartoumie. Jutro rano o piątej odjazd stosownie do czasu otwarcia mostu omdurmańskiego 5.30—6.30. Resztę pan wie...

— Right—o.

— Jolly good luck to you.

— Thanks.

Wyszedłem z biura i wróciłem na statek.

„Amka” lśni w słońcu wypolerowanymi mosiężnymi okuciami i uśmiecha się bielą wyszorowanych pokładów. Tu i ówdzie, w różnych miejscach na statku, na kłęczkach kłaniają się swemu Bogu moi czarni marynarze. Jak zwykle, zostawiają tutaj swoje rodziny, w Khartoum North, w schludnych, standartowych domkach of Sudan Railways, na czas podróży, trwającej przeszło miesiąc a często i więcej.

— „Łahad u nus, safir!” — rzekłem do mego reisa***) i wszedłem do kabiny, aby rozejrzeć się w logu przed odjazdem. Nad dokumentami okrętowymi zastaje mnie też pierwszy gwizdek „Amki”.

Wychodzę na pokład.

Marynarze zrzucają z bolerów ostatnie cumy.

Drugi gwizdek. Dzwonek w maszynie. „Amka” drgnęła i wolno odchodzi od brzegu na „eastern”. Jeszcze ktoś spóźniony, z załogi „Amki”, brodzi szybko od brzegu, wreszcie płynię, po chwili chwytają się krawędzi najniższego pokładu i gramoli się wśród śmiechu towarzyszy — wysłuchuje, wycimając gamizę***), z uśmiechem reprimendy „basz bachari’ego****).

Rozstukane hałasem warsztatów na brzeżu Dockyardu Khartoum North ucieka w przestrzeń i przeszłość czasu.

Moja pierwsza podróż zaczyna się.

„Amka” idąca luzem, pruje lekko roziskrzona, ciemno-zielone tony Niebieskiego Nilu. Przechodzimy według przeciwnego, bulwarowego, miejskiego brzegu i po kilkunastu minutach dobiegamy do mola Mogren. Nazajutrz, wedle instrukcji, wchodzimy w Biały Nil i mijamy most do Omdurmanu, rozpoczynając właściwą podróż.

Normalnie najruchliwszą pod względem ruchu pasażerskiego częścią Nilu jest odcinek Kosti—Juba. Ja jednak wystartowałem z Khartoum’u, gdyż była to pierwsza podróż „Amki” po generalnym remoncie. Z Khartoum’u do Kosti, dokąd pociąg przywozi pasażerów, udających się tranzytem przez Sudan, to 319 km linią rzeki. Podróż statkiem wśród pustynnych jej brzegów trwa około trzech dni. Ta część Nilu stosunkowo mniej ciekawa w porównaniu z Nilem Górnym, ma jednak też swe duże atrakcje. Jedną z nich jest olbrzymia tama-zapora w Jebel-Aulia z przepustem dla statków, długość jej wynosi około dwóch kilometrów, w czym jeden kilometr na samą rzekę.

Kilkanaście kilometrów przed Kosti, na prawym brzegu Nilu, jako inna atrakcja rozsiadło się maleńkie państwo syna słynnego Mahdiego, przywódcy ruchu „derwiszów”*****) — Abdullahi El Mahdiego. Majątek prywatny, bo tak trzeba to nazwać po europejsku, zajmuje tzw. Aba Island — olbrzymią, dobrze zarządzoną i zagospodarowaną wyspę nilową.

Abdullahi jest mądry i bardzo bogaty, doświadcza wszelkiej, jeśli chce, pomocy od Anglików, lubi przyjęcia i gości, których z Khartoum’u wozio do swej pięknej rezydencji na wyspie własnymi limuzynami, i... nie mówi ani słowa po angielsku.

*) Wpół do drugiej, odjeżdżają (arabski).

**) Pierwszy sternik (terminologia arabska).

***) Arabski strój.

****) Starszy marynarz (terminologia arabska).

*****) Rebelia arabska w Sudanie w zeszłym stuleciu.

*****) Król (arabski).

W miarę posuwania się na południe Nil staje się coraz bardziej interesujący, brzegi jego coraz bardziej zielone, ludność na postojach coraz pogodniejsza, a ceny na artykuły żywnościowe coraz niższe.

Kosti typowe arabskie miasteczko, liczące około 10,000 mieszkańców, z nieodzownym sklepem Ba’ta na rynku, wzięto swą nazwę od greckiego kupca, który pierwszy spośród swoich i Europejczyków, tutaj osiedlonych, dorobił się majątku i dobrego imienia.

Od Kosti, posuwając się na południe (1436 km od Juby), spotykamy coraz więcej zieleni, zwierzyny i lasów, okolice są coraz bardziej dzikie — rozpoczyna się plaga komarów.

Rozpoczyna się też prawdziwa Afryka z kąpiącymi się w Nilu hipopotamami, niezliczonymi chmarami ptactwa wodnego, gazelami, pomykającymi w głąb łąd, krokodylami, wylegającymi się w słońcu na wydmach piaszczystych, hordami słoni, liczącymi nieraz do czterystu sztuk, i nagimi czarnymi, zbiegającymi się do statku na postojach.

Od Kosti na południe rozciąga się południowa część Sudanu, zamieszkała przez ludność rdzenną i nie napływową jak Arabowie, którzy przybyli do Sudanu około czterysta lat wstecz z Półwyspu Arabskiego. Dominują tu trzy szczepy: Shilluk, Nuer i Anuak, z których szczep Nuerów jest najliczniejszy, najdzikszy i najtrudniejszy do wychowania.

Krajowcom wolno polować na co i kiedy chcą w przeciwieństwie do białych, którzy mają polowanie ogromnie utrudnione przepisami. Licencja na zabicie jednej sztuki słonia kosztowała przed wojną (obecnie, w czasie wojny, polowania dla białych w ogóle są wstrzymane), 50 £. Hipopotamów w ogóle nie wolno strzelać. Wyjątkiem były przed wojną i są obecnie krokodyle, do których może strzelać każdy, z czego i kiedy chce. Mimo to na Górnym Nilu jest zatrzesienie krokodyli i każdy statek na kursie Kosti—Juba, w godzinach dozwolonych dla robienia hałasu (8—13 i od 16 do zmroku), grzmi, jak krążownik w akcji.

Wśród mych pasażerów mam kilku wojskowych, którzy odpowiednio przygotowali się na tę „fajdę”, korzystam więc i ja z karabinu wojskowego, aby pochwalić się kiedyś strzelaniem do krokodyli. Czy mam jakiegoś na sumieniu, trudno przysiąc. Krokodyl po strzale daje szybko nurka i zachowuje się w tym ułamku chwili jednakowo: czy został trafiony śmiertelnie, tylko ranny, czy przestraszony. Jeśli zabity, nie wypływa więcej; jeśli zraniony — upływająca z rany krew przyciąga pewien gatunek małych ryb, żyjących tylko w Nilu, które wżerają się w ranę i zjadają w końcu gada, który nie jest w stanie opędzić się od nich.

Po dwóch dniach podróży „Amka” gwizdkiem saltuje stary parowiec „Melik”*****) leżący przy brzegu koło wioski Keri-Kera, a służący jako zapasowa cysterna z olejem skalnym dla statków Sudan Railways, wyposażonych w motory Diesel’a.

Gdy po śmierci generała Gordona, w kilkanaście lat później, Lord Kitchener pobił „derwiszów” i odbił Khartoum, objeżdżał po Sudanie właśnie na tym statku „Melik”.

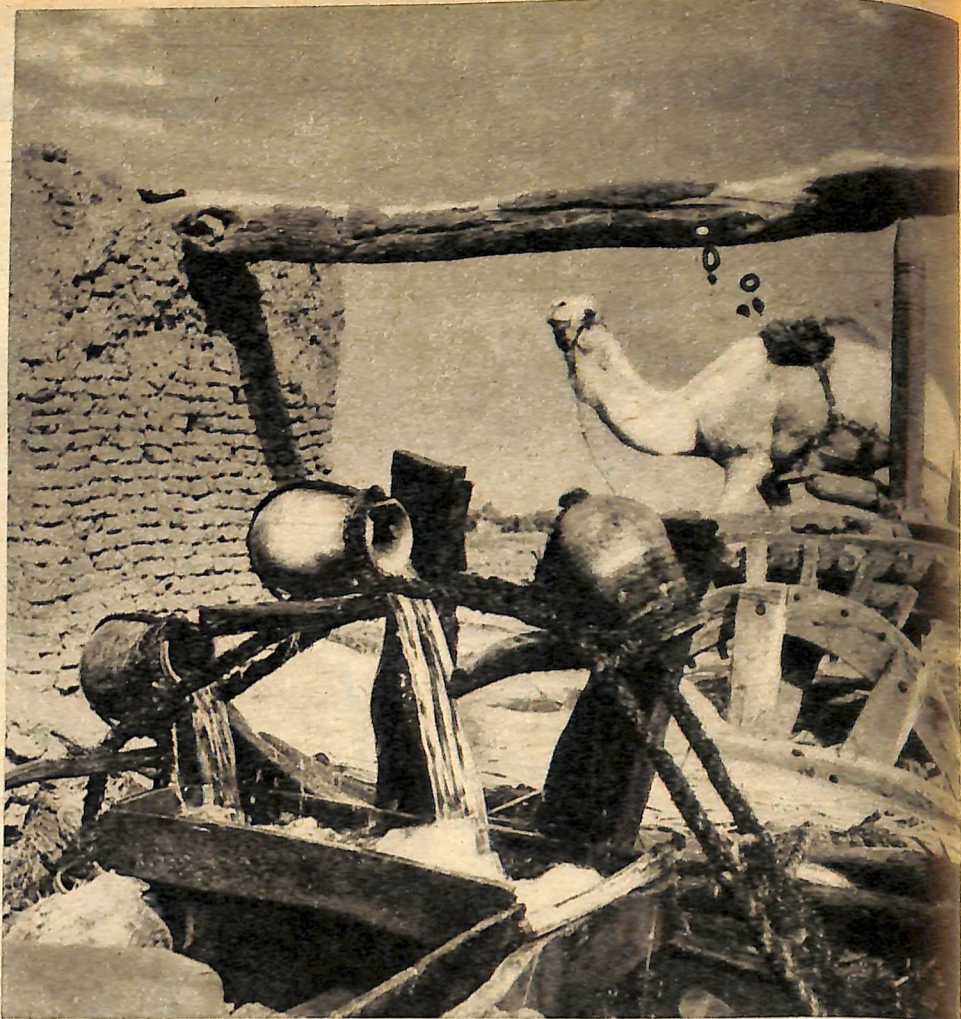
Malakal jest stacją większą — siedzibą „district commissioner’a”, wcale pokaźnym i schludnym miasteczkiem i miejscem wodowania olbrzymów British Airways.

Od Malakal do Juby rozpoczyna się najrzadziej zaludniona część Nilu, składająca się z jednego pasma, szerokiego na setki kilometrów — moczarów, bagien i jezior.

„Amka” wznosi się coraz wyżej nad poziom morza i kiedy przyplływamy do Mongali, ostatniej, większej stacji przed Jubą, noc stają się mile chłodne.

Od Mongali do Juby, Nil, jak dobry nowelista, stara się pod koniec swego opowiadania wynagrodzić czytelnikowi swe ewentualne „słabe strony”. Wije się więc w nieprawdopodobnych skrętach wśród malowniczych wzgórz, gajów, dżungli, czarując przez kilka dni najładniejszą częścią Sudanu.

Wreszcie po czternastu dniach podróży „Amka” sapiąc „dodrapuje” się po



Oryginalny system nawadniania

byстрыm prądzie wody rzeki, bardzo już wąskiej, do Juby.

Po ostatnim „whisky and soda” z poznanymi już nieźle pasażerami, odchodzę do swej kabiny, aby wypełnić log i przygotować telegram, pamiętnej zawsze treści: „Arrived Juba according to time table

Amka”.

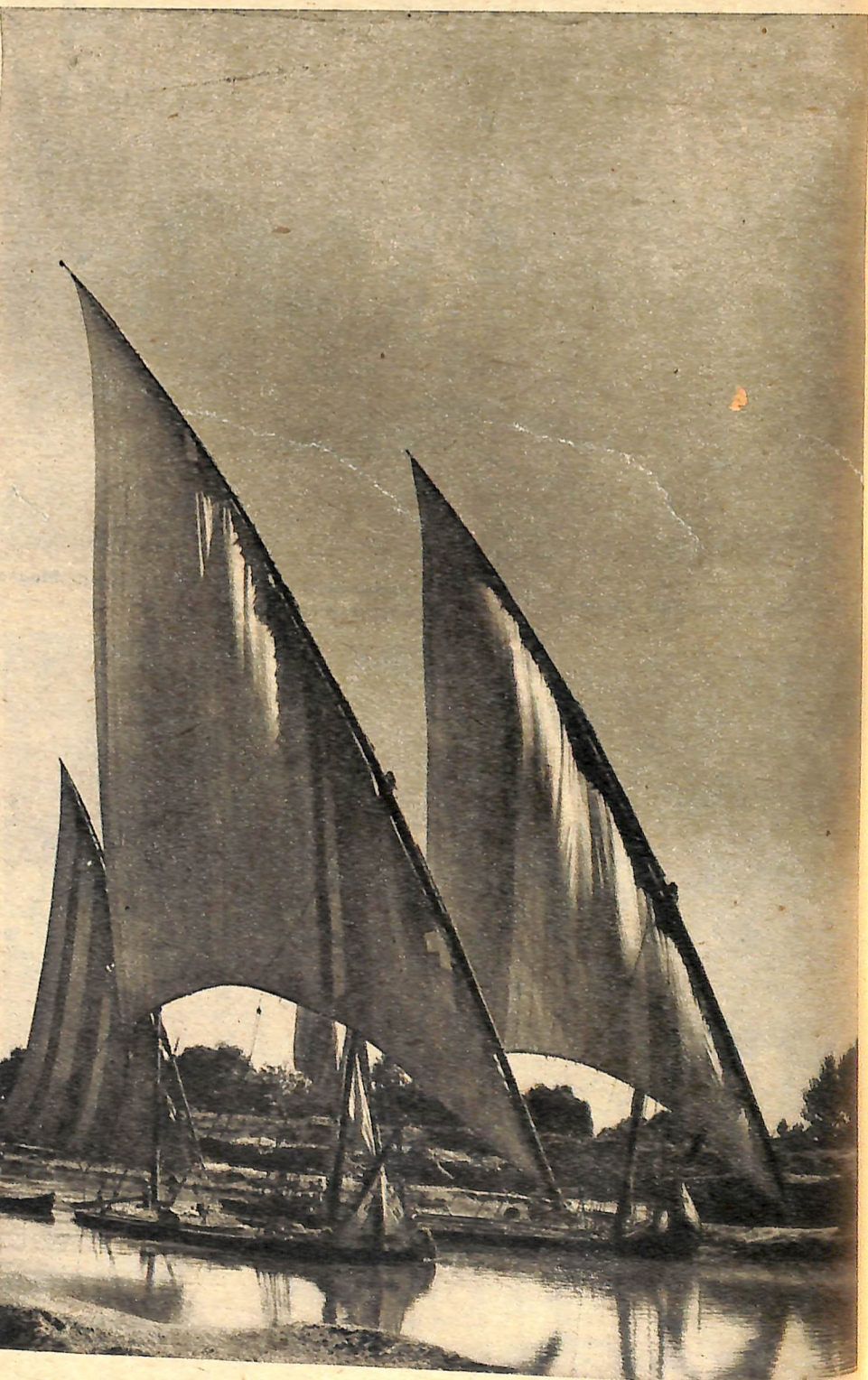
Nazajutrz moi pasażerowie odjechali autobusem do Nimule (80 km), na granicy Ugandy i Sudanu a ja, mój statek

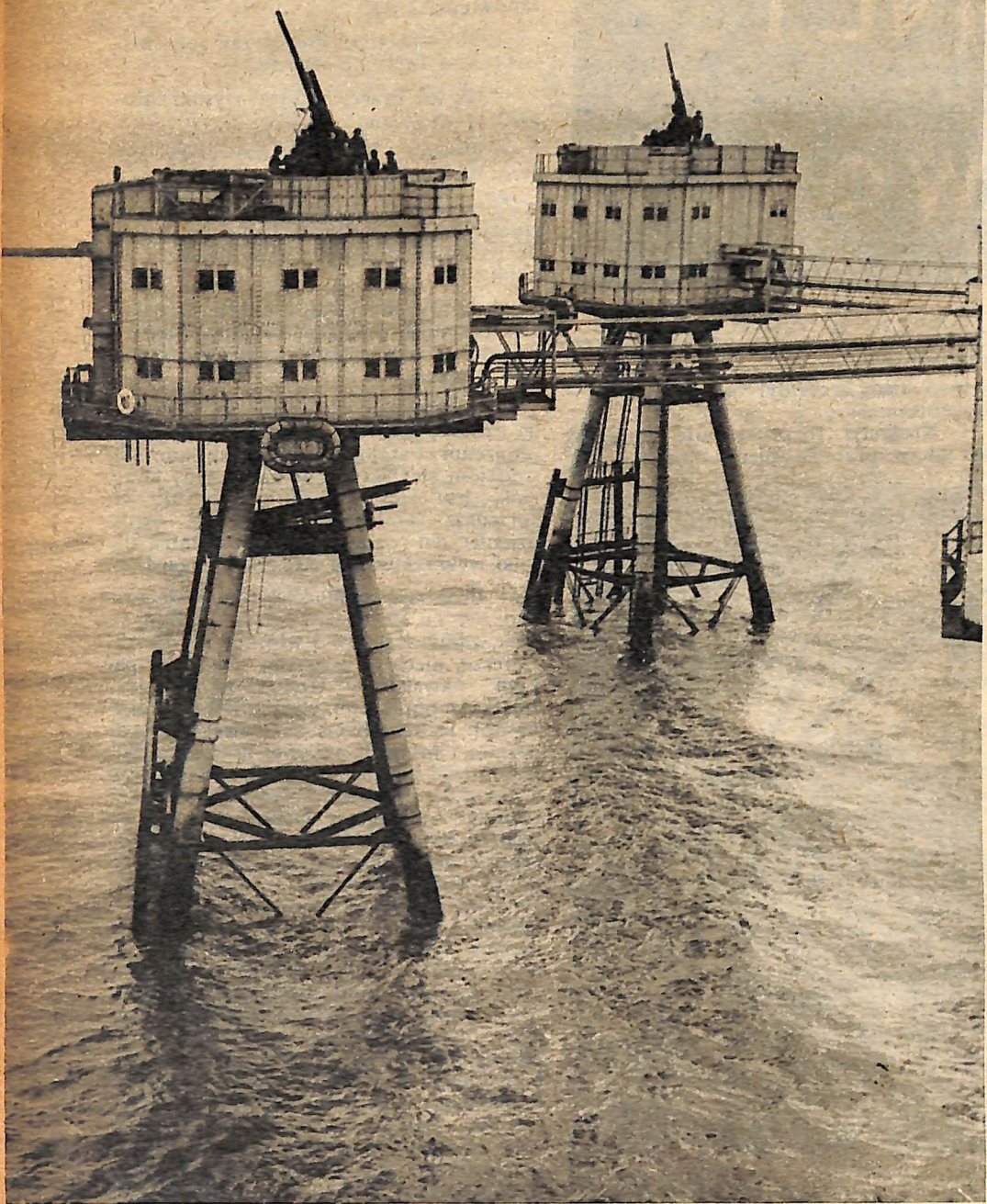
i jego załoga, odpoczęliśmy przez trzy dni, w czasie których obejrzałem typowe afrykańskie wioskę-miasteczko, urządzone i zagospodarowane wzorowo przez Brytyjczyków.

W Jubie komarów nie było (400 stóp wyżej Khartoum’u). Były natomiast lamparty, wałęsające się po ulicach w nocy i polujące na psy.

Był również hotel of Sudan Railways, gdzie czekali pasażerowie z „accommodations” na mej pocztowej „Amce” w podróż powrotną.

Barki na kanale nilowym





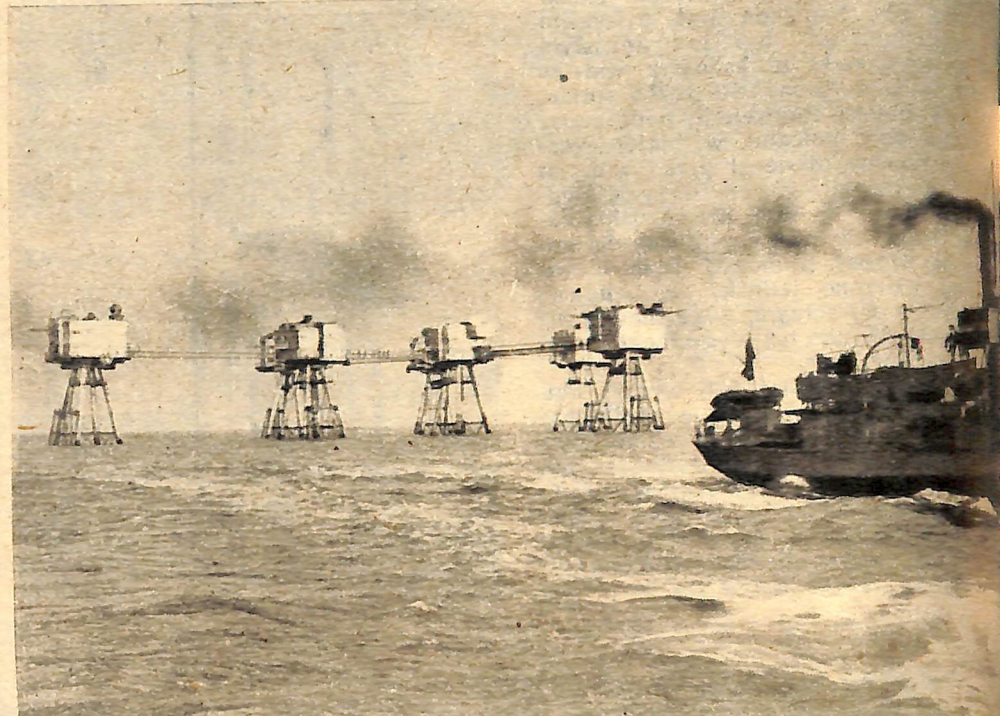
Sztuczne wyspy-fortece, które chronią wschodnie wybrzeża Anglii. Fortece te są wyposażone w ciężkie dalekonośne działa morskie i w różnego typu działa plot



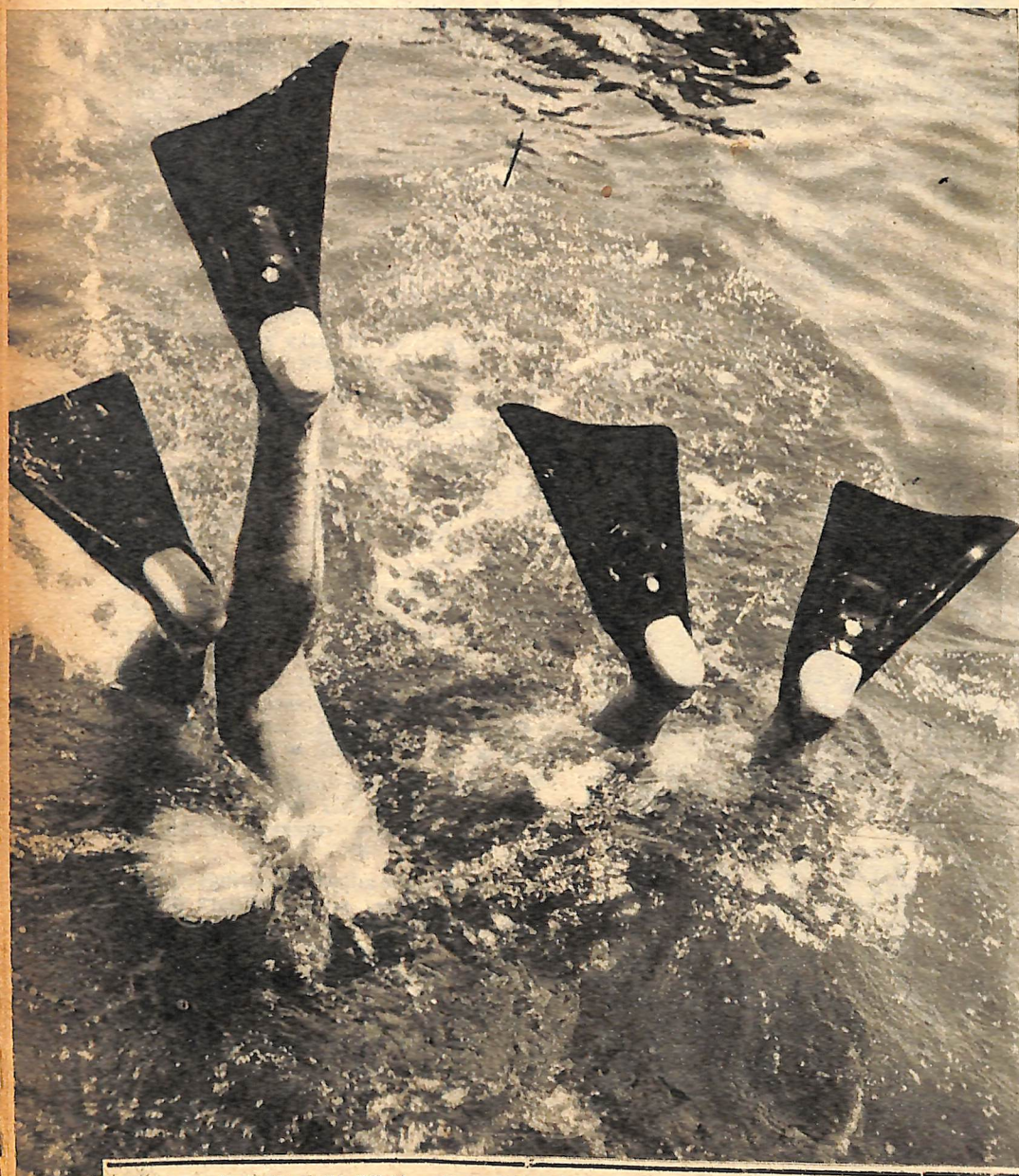
Jedna z morskich fortec — u dołu komin przepływającego okrętu

5 morskich fortec „sprzężonych” stalowymi mostami ↓

PŁYWAJĄCE WIEŻE



klub nurków amatorów

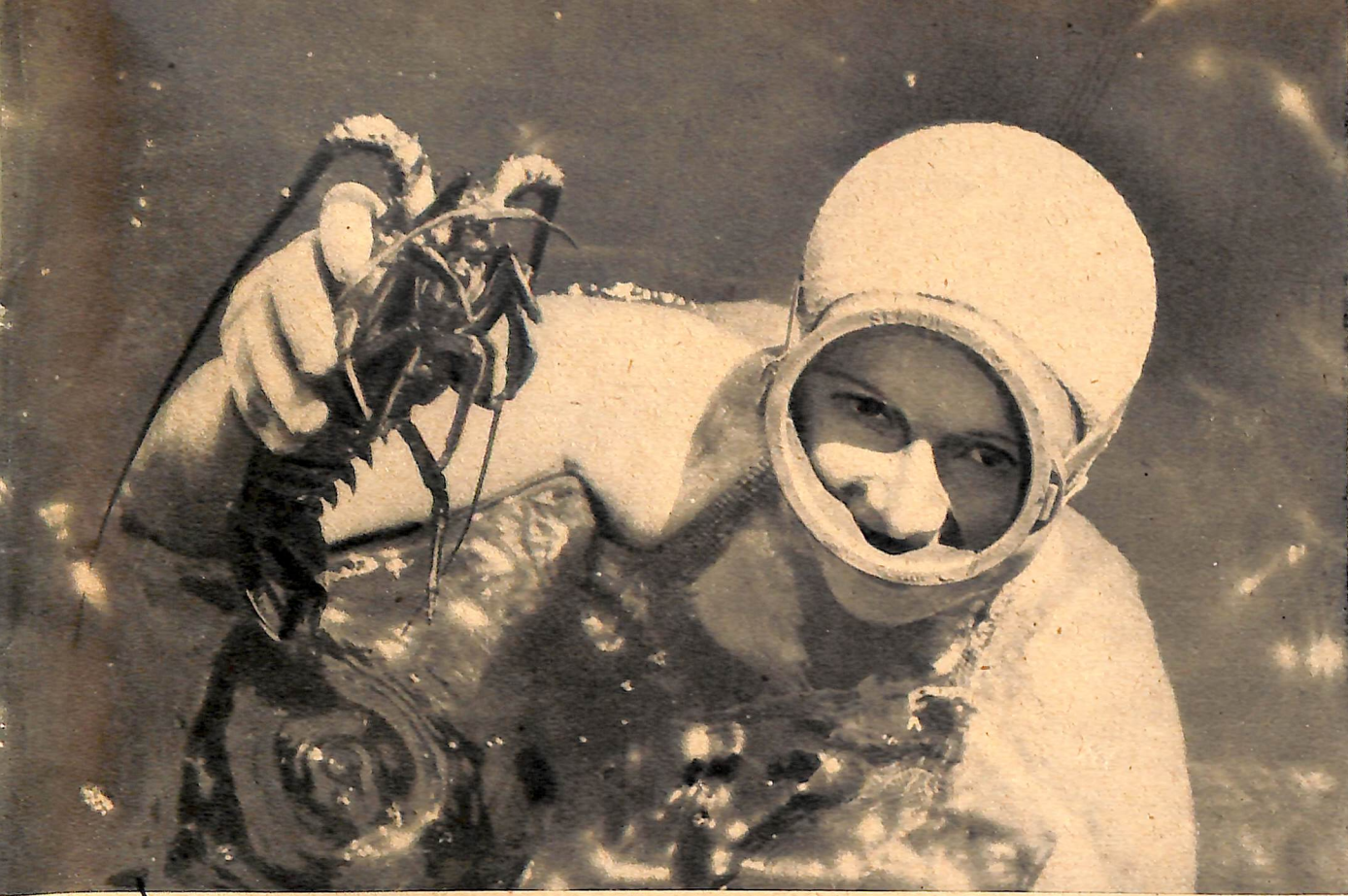


Sztuczne płetwy umożliwiają pływakowi osiągnięcie wielkiej szybkości w wodzie

Mimo, że nurkowanie jest pełne niebezpieczeństw — nie brak i wśród pań zwolenniczek tego sportu

Jest to jeden z najbardziej ekskluzywnych klubów amerykańskiej marynarki. Aby móc być członkiem klubu trzeba się wykazać umiejętnością nurkowania bez przyrządów nie krócej, niż dwie minuty. Członkowie klubu polują namiętnie na kraby morskie i wielkie ryby, staczając niejednokrotnie niełatwe walki z rekinami. Do nurkowania używają masek chroniących oczy i specjalnych płetw gumowych, przymocowanych do nóg. Uzbrojeni są w harpun. Szereg wybitniejszych asów klubu potrafi nurkować do 3 minut. Jest to swoisty rekord, który wymaga zarówno treningu jak i wrodzonego talentu. Ostatnio do klubu nurków amatorów przyjęło kilka pań z marynarki amerykańskiej. Reprodukowane zdjęcia są fotoreportażem z klubowego weekend'u na morzach południowych.

- Str. 2: fot. U. S. Office of War Information
 - Str. 5: fot. Ofalac-Alger
 - Str. 6 i 7: fot. Stellman, British Ministry of Information
 - Str. 11: fot. W. S. Majewski
 - Str. 12: fot. „Parade”
 - Str. 14: fot. British Ministry of Information
 - Str. 14 i 15: fot. Ben White
 - Str. 16: fot. K. Hrynklewicz
- Układ graficzny:
JERZY MŁODNICKI



↑ Ze zdobyczą na powierzchni



↑ Polowanie z harpunem

↓ Kotlet z kraba...

↓ „Krewetka” ciężkiego kalibru



Pożeracze krabów — przy finiszu...

